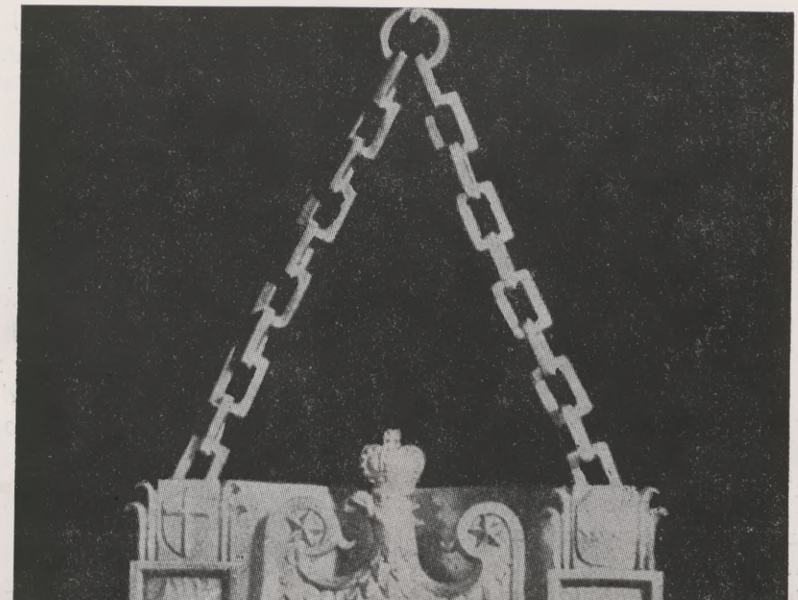
TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

Vol. 4. No. 34 (191) Nowy Jork, 1 września — New York, N. Y., September 1, 1946 Cena 20 ct.

WILNO



JEDNA ZE STOLIC RZECZYPOSPOLITEJ

(Ryngraf wykonany przez żołnierzy polskich we Włoszech)

KLĄTWA ZDRADY

"...Polska została zdradzona przez demokracje zachodu. Polska została wydana na łup Sowietów przez Anglję i Stany Zjednoczone. Czas już najwyższy, by Polacy zaczęli myśleć trzeźwo, by wyzbyli się swego romantyzmu, swych pięknych i bohaterskich porywów i poświęceń, które nie przynoszą nic poza rozczarowaniem i ciągłem mnożeniem polskich mogił. Skoro nas zdradzono tak haniebnie, skoro zaparto się solennych obietnic i uroczystych zobowiązań — trzeba zacisnąć zęby, prowadzić wszędzie bierny opór przeciwko sowieckiemu okupantowi i jego narzędziom — ale na tem koniec. Dosyć już ofiar i krwi polskiej przelanej nadarmo. Należy po tym katakliźmie, który spotkał naród polski, po tej krwawej kąpieli i systematycznej eksterminacji, oszczędzać każde życie polskie i czekać aż świat przejrzy i obudzi się."...

Tak — mówią nam — rozumują dziś w kraju. I jeżeli tak jest naprawdę, nikt niema prawa teraz rzucać na nich kamieniem, nikt niema prawa potępiać ich. A najmniej amerykańscy i brytyjscy mężowie stanu.

Wydaje się nam jednak — tułaczym obserwatorom Kraju z za oceanu — że jeżeli takie poglądy nurtują w społeczeństwie polskiem, to mimo wszystkie rozczarowania i zawody, mimo morze krzywd — ta fala, słusznego zresztą rozgoryczenia nie zatoczyła zbyt szerokich kręgów.

Niezniszczalne przywiązanie do ideałów wolnościowych i najszczytniejszych ideałów ludzkich, jest wrośnięte głęboko w duszę polską. Żadna, nawet najbardziej kolącemi cierniami wysłana droga krzyżowa, żadne zawody, nie stłumią i nie zniszczą tego wyznania wiary każdego Polaka. I dlatego jeszcze jest czas, jeszcze Zachód nie stracił Polski, choć inny naród, o mniej wytrzymałym pionie moralnym dawnoby już zwrócił swą twarz ku Wschodowi.

Na tle tej prawdziwej tragedji którą przeżywa naród polski spoglądający resztkami tlejącej się nadziei ku Zachodowi, a zwłaszcza ku Ameryce, jakże groteskowo, jak dziecięco naiwnie, jak drażniąco wygląda akcja Stanów i Anglji prowadzona w obronie "wolnych i nieskrępowanych" wyborów.

Rząd Stanów Zjednoczonych, zamykając oczy na doświadczenia wypływające z tak zwanego referendum, w pozornie silnej nocie, skierowanej pod adresem reżymu warszawskiego stwierdza, że "odchodząc od tradycyjnej polityki nie przyjmowania odpowiedzialności za sprawy wewnętrzne innego państwa, powoduje się poczuciem specjalnej odpowiedzialności, by pomódz narodowi polskiemu w stworzeniu warunków pozwalających na dokonanie wolnego wyboru rządu.."

Polak w kraju, jeżeli do jego wiadomości dojdzie ta nota w pełnem brzmieniu, dozna uczucia conajmniej wielkiego zdziwienia i rozczarowania. A któż jest współarchitektem obecnej niewoli Polski jak nie Stany i Anglja? Jak poważni mężowie stanu najpotężniejszego mocarstwa świata, jakiem są Stany, mogą jeszcze dzisiaj mieć złudzenia na temat "wolnych i nieskrępowanych" wyborów w niewolnej Polsce? Po tych niezliczonych mordach politycznych, zsyłkach, terrorze, aresztowaniach i bezwzględnem gnębieniu wszelkich przejawów opozycji? Jak Anglja, jako jedyną ewentualną represję, może wysuwać groźbę wstrzymania wypłaty 16 miljonów dolarów za złoto polskie?

Polska stała się obszernym przyczółkiem z którego czerwona fala rozlała się na całą Europę. Ten prący naprzód wał sowiecki dotarł już do pastelowych fal morza Śródziemnego, brudząc basen tego morza rdzawym, przeżerającym zdrowe tkanki kolorem. Dla Moskwy i jej posłusznych "figur słomianych", ten polski przyczółek jest wart setki razy więcej niż suma kilkunastu miljonów dolarów.

Był czas — nie tak dawno — gdy Stany i Anglja miały okazję przeciwstawienia się bolszewickiej fali. Miast zgadzać się na hańbiące kompromisy jałtańskie, oddające dziesiątki miljonów ludzi w niewolę Moskwy, można było stworzyć zaporę, której główna grobla opierałaby się na ziemi polskiej. Podminowano ją od zachodu, uznając rząd marjonetek sowieckich, likwidujący w przyśpieszonem tempie wszelkie objawy opozycji. Konstytucyjny rząd odstawiono do politycznego lamusa, szkalując armję polską o której zasługach i bohaterstwie szybko zapomniano.

Dziś klątwa tej zdrady Polski przez Zachód spada straszliwym ciężarem nieodwołalnej odpowiedzialności na barki amerykańskich i angielskich mężów stanu. Jednakże nie poprzez gołosłowne noty dyplomatyczne prowadzi droga do wywiązania się z przyjętej odpowiedzialności. Na to już dzisiaj zapóźno. Słowa not winien zastąpić język czynów popartych siłą. Tylko taki język znajdzie posłuch na Kremlu.

W Moskwie — mówił — cuchnie zbrodnia. Tam wszystko poczęte jest ze zbrodni, a skończy się na wielkich i świetnych karierach nowych panów Rosji, którzy zamieszkają w pałacach carskich i jusupowskich, odzieją się w miękkie szaty i stworzą nową, czynowniczą i komisarską arystokrację, nową nawet plutokrację, lubującą się w zbytku i zepsuciu starej. (Przedwiośnie, S. Żeromski).

LUDWIK BERGER

SOWIETY ZA KULISAMI PALESTYŃSKIEGO DRAMATU

Konflikt palestyński wyrastający z najżywotniejszych interesów Żydów i Arabów, zahacza o najżywotniejsze interesy brytyjskie, amerykańskie i sowieckie. Podczas gdy jednak stanowisko wszystkich żywotnie zainteresowanych czynników w sprawie palestyńskiej, jest znane lub mniej czy więcej sprecyzowane — to nikt, jak dotąd, nie wie jak postanowił ustosunkować się do sprawy tej Związek Sowiecki.

Kilka miesięcy temu wyrażały skrajnie lewicowe ugrupowania żydowskie, występujące pod nazwą Liga V (czyli Liga współpracy żydowskiej Palestyny z Sowietami), duże nadzieje na sowiecką pomoc dla żydowskich aspiracyj narodowych. Kilka tygodni temu (w lipcu br.) ujawniły koła arabskie, że ze strony posła sowieckiego w Bejrucie dane zostały prezydentowi Republiki Syryjskiej deklaracje, które nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do zaangażowania się Sowietów w konflikcie palestyńskim po stronie arabskiej.

Z końcem lipca ogłosiły sowieckie dzienniki "Prawda" i "Izwiestia" długie artykuły na temat palestyński. W artykułach obu pism sowieckich zaznaczono jedynie fakt narastania konfliktu, nie szczędzono słów najostrzejszej krytyki pod adresem nietylko Brytyjczyków, ale wogóle Anglosasów — nie ujawniono natomiast ani jednem słowem po czyjej z dwu przeciwstawnych stron, po żydowskiej czy po stronie arabskiej, opowiada się czynnik sowiecki. W dwutygodniku "Nowe Czasy", w artykule "Źródło zaburzeń na Bliskim Wschodzie" poddały Sowiety ostrej krytyce sprawozdanie i zalecenia anglo-amerykańskiej komisji dla spraw Palestyny.

Pismo "Nowe Czasy" zajmuje się we wspomnianym artykule przedewszystkiem zarekomendowanem przez komisję anglo-amerykańską wpuszczeniem do Palestyny ilości stu tysięcy Żydów europejskich. Konkluzją artykułu jest próba wykazania, że wpuszczenie do Palestyny tej czy innej ilości Żydów europejskich nie załatwia istotnej tragedji narodu żydowskiego, którą jest fakt nienawiści rasowej, rozpowszechnionej dziś w Europie. Jako przykład nienawiści rasowej przytaczają "Nowe Czasy" pogrom przeciwżydowski... w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Pozatem żongluje autor artykułu w "Nowych Czasach" w sprawie konfliktu arabsko-żydowskiego, wykazując, że jest on następstwem polityki organizacji syjonistycznej stanowiącej jeden z instrumentów imperjalizmu kapitalistycznego... czego dowodem ma być utrzymywanie przez syjonistów tajnych organizacyj terrorystycznych.

Organ żydowskich związków zawodowych w Tel-Aviv, dziennik "Dawar", zarzucił pod koniec czerwca br. ("Dawar" z 24.6.1946) sowieckiej polityce na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Palestynie, tendencję do szerzenia zamętu i wzajemnego podjudzania wszystkich przeciwko wszystkim. Czy Sowiety są faktycznie protektorem idei uniezależnienia się Arabów od wpływów imperjalistycznych — zapytuje "Dawar", i daje na to pytanie taką odpowiedź: "Sowiety patrzą z największą obawą na ewentualność uformowania się jednolitego wielkiego państwa arabskiego, które miałoby objąć Transjordanję, Irak, Syrję i Liban. Stąd staje się zrozumiałe obserwowanie ze strony Sowietów rozwoju stosunków brytyjsko-egipskich i próby wpływania każdym sposobem na wzmożenie trudności w dojściu do skutku porozumienia brytyjsko-egipskiego".

W tym samym artykule "Dawaru" znajdujemy rzadką ze strony żydowskiej wypowiedź, po myśli której Sowiety patrzą chętnem okiem na żydowskie akty terrorystyczne w Palestynie. "Dawar" uzasadnia punkt widzenia, wedle którego doraźnym dążeniem Sowietów na Bliskim Wschodzie jest przeprowadzanie w poszczególnych krajach tego terenu zasady ewakuacji brytyjskich garnizonów wojskowych. Ponieważ, jak dotąd, nie bez zasługi t. zw. lewicowych partyj różnych krajów arabskich, doszła do skutku ewakuacja wojsk brytyjskich z Persji, Egiptu, Syrji i Libanu, pozostaje do wykonania na chwilę dzisiejszą plan spowodowania ewakuacji brytyjskich sił zbrojnych z Palestyny i Transjordanji. Prasa sowiecka podaje — zdaniem "Dawaru" — akty żydowskiego terroru, jako "przejawy manifestacyj ludności miejscowej przeciwko ciężarom spadającym na nią w związku z przebywaniem wojsk brytyjskich na tych terenach".

Pismo żydowskie stawia wniosek, że "Sowiety będą się przeciwstawiały każdej próbie rozwikłania problemu palestyńskiego, jeśli w wyniku rozwikłania miałyby pozostać wojska brytyjskie w terenach które Sowiety uważają za zbyt bliskie swych granic, bądź swej sfery wpływów".

Wydawane w Tel-Aviv przez palestyńską partję komunistyczną pismo "Głos Ludu" (pismo to wychodzi w językach hebrajskim, arabskim i niemieckim, i poświęca zresztą dużo miejsca problemom polskim) wystąpiło w numerze z dnia 21go lipca bez żenady z oceną antyterrorystycznych brytyjskich akcyj wojskowych. Pismo to oświacza: "Uważamy wojskowe akcje brytyjskie w Palestynie jako mające na celu wprowadzenie systemu policyjnego, który ma umożliwić brytyjskiemu imperjalizmowi walkę z czynnikami demokratycznymi w tym kraju, a uniemożliwić powstanie niepodległego państwa, zgodnie z wolą przeważającej większości mieszkańców Palestyny". Z artykułu palestyńskiego pisma komunistycznego nie wynika bynajmniej czy walka Brytyjczyków z terorystami, uniemożliwia powstanie niezawisłego państwa żydowskiego, czy też, jak raczej sądzićby można na podstawie zwrotu "zgodnie z wolą przeważającej większości mieszkańców Palestyny" — walka ta uniemożliwia powstanie niezawisłego państwa arabskiego.

Nawiasem warto wspomnieć, że opuszczający w ostatnich dniach lipca Palestynę, t. zw. "delegat rządu warszawskiego" p. Gadomski opublikował w swym oficjalnym organie "Biuletyn Wolnej Polski" deklarację pożegnalną, w której składa życzenia "mieszkańcom Palestyny, walczącym o demokratyczny, niepodległy byt państwowy". Reprezentant komunistycznego rządu warszawskiego z zadziwia-

jącą zgodnością użył bezmała tych samych zwrotów, co organ komunistycznej partji palestyńskiej, i ominął ujawnienia czy w życzeniach swych ma na myśli "demokratów żydowskich", czy też "demokratów arabskich". Tajemnicza linja sowieckiej polityki w stosunku do palestyńskiego konfliktu nie została naruszona w żadnej enuncjacji i w żadnej publikacji, pochodzącej ze stron dyrygowanych przez Sowiety.

Konflikt palestyński, w którym poprzez sprzeczność interesów żydowsko-arabskich krzyżują się drogi wpływów mocarstw zachodnich i Związku Sowieckiego — nie zamyka się w granicach terytorjalnych Palestyny. Coraz częściej słyszy się opinje polityków żydowskich, że położenie Żydów w krajach Europy Środkowej i Wschodniej jest następstwem gry Sowietów przeciwko pozycji Wielkiej Brytanji na Bliskim Wschodzie.

W czerwcowym i w lipcowym wewnętrznym biuletynie Rady dla Pomocy Żydom w Europie, funkcjonującej przy Agencji Żydowskiej w Jerozolimie, znajduje się szereg opinji, pochodzących od wysłanników Agencji Żydowskiej, którzy przybyli z Polski. W opinjach tych przewija się myśl, czy wzmaganie ruchów antysemickich w krajach wpływu sowieckiego w Europie, nie jest dyktowane sowiecką polityką wzmagania tendencyj emigracyjnych do Palestyny. Obserwatorzy nastrojów antyżydowskich w Europie Wschodniej szczególnie w Polsce, rozważają, czy przez organizowanie ekscesów i pogromów, Sowiety nie zmierzają do wytworzenia wielkiego nacisku fali emigracji żydowskiej na "groblę" wzniesioną przez brytyjską Białą Księgę. Jeśli bowiem pod naciskiem fali emigracyjnej i opinji świata, Wielka Brytanja otworzy bramy Palestyny dla Żydów uciekających przed pogromami z Europy, to narazi się światu arabskiemu. Jeśli nie otworzy bram Palestyny, to będzie miała przeciwko sobie wszystkie światłe i humanitarne czynniki w świecie, nastawi przeciwko sobie wpływowe sfery żydowskie w Ameryce Północnej, zaś w samej Palestynie wzmoże akty terroru przeciwbrytyjskiego ze strony żydowskich organizacyj bojowych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że konflikt palestyński zahacza nietylko o tragiczną sprawę losu Żydów w Europie poddanej wpływom sowieckim, lecz również wiąże się ściśle z wszystkimi teraźniejszymi wydarzeniami na całem terytorjum Bliskiego i Środkowego Wschodu. Powiązanie konfliktu żydowsko- arabskiego w Palestynie z konkurencyjną walką o wpływy mocarstw w krajach arabskich jest rzeczą tak jasną, że niewymagającą tłumaczenia.

Jeden tylko fakt dla ilustracji natężenia konkurencyjnej walki mocarstw na tle konfliktu żydowsko-arabskiego, warto przytoczyć. Władze brytyjskie aresztowały z końcem lipca na terenie Austrji, Araba palestyńskiego Selim Abdallę Rahmana, który przez cały okres wojny był w służbie wywiadu niemieckiego, zaś obecnie przedostał się wraz z kilkoma swymi towarzyszami na teren Tyrolu celem przejścia do sowieckiej strefy okupacyjnej, gdzie miał przygotowane urzędowe stanowisko. Selim Rahman, doskonały znawca problematyki palestyńskiej, znany był jako najbliższy współpracownik Raszida Aliego w okresie irackiej rewolty anty-aljanckiej, zaś od 1941 r. pełnił funkcje kierownika niemieckiego wywiadu, "Sekcji Bliski Wschód" z siedzibą w Ankarze. Przy sposobności aresztowania Selima Abdalli Rahmana wyszło na jaw — według informacji, które podaje pismo "Jediot Achronot" z 28. 7. — że siedemdziesięciu arabskich pracowników niemieckiego wywiadu w Turcji zostało zaangażowanych przez misję sowiecką w Bejrucie.

Misja ta zajmuje się propagandą i wywiadem zużywając dużo energji na inspirowanie wśród Arabów ruchów antyżydowskich.

Jakkolwiek więc Sowiety w oficjalnych wypowiedzeniach swych przedstawicieli i w publikacjach swej prasy nie opowiedziały się dotąd po żadnej ze stron zainteresowanych w konflikcie palestyńskim, to jednak liczne fakty pozwalają twierdzić, że *nie kto inny, lecz właśnie Związek Sowiecki stoi za kulisami dramatu rozgrywającego się na palestyńskiej scenie, i że nie kto inny jak właśnie Związek Sowiecki jest zainteresowany w tem, by dramat palestyński miał jaknajbardziej tragiczne zakończenie.*

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

O KULTURZE NARODOWEJ

Kultura nie tkwi jedynie w zamożności; nieprzesądzają o niej wielkie miasta, wielki ruch handlowy, przemysłowy, nawet wielkie armje . . .

Kultura to człowiek cały. Jego sposób mówienia, jego potrzeby. A dalej — jego codzienna sfera myśli, jego naczelne dążenia duchowe.

Nie wytwarza się ona sama przez się, potrzeba na nią pracować. A pracują na nią twórcy imienni i bezimienni. Pracują ci, co tworzą mowę, co kształtują dom i jego otoczenie.

Pracują rzemieślnicy. Pracują wynalazcy i odkrywcy. Pracuje na nią uczony, o ile rozwija w społeczeństwie "zdolność" do problemów. Pracują twórcy pośmiennictwa, muzyki i plastyki.

Tworzy ją dalej bohater, który wyraża honor narodowy, chroni jego wolność i cześć.

Tworzy ją prorok i święty, ten, który przynosi w sobie ujęcie życia przez boskość.

Artur Górski.

POEZJA PUSZCZY I LASU

ADAM MICKIEWICZ

Jeden z trzech warjantów opisu puszczy,
które zawiera rękopis "Pana Tadeusza".

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice:
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.
Bo dalej niśli bory i podszyte knieje
Są miejsca: bajka tylko wie, co się w nich dzieje.
Miejsca nigdy człowieka nie zgwałcone krokiem,
Jak zaklęte, okryte tumanów obłokiem.
Śród tysiąca strumieni ogromne mrowiska,
Poplątane zielsk sieci, żmii legowiska —
Tu i ówdzie jeziora, jako wilcze doły
Zdradnie ukryte, zielem zarosłe na poły.
A głębokie tak, iż ich dna nikt nie dośledzi:
W tych to jeziorach mówią wszyscy, że bieś siedzi.
Woda ich brzydka lśkni się jak skorupą rdzawą,
I ciągle nakształt dymu zionie woń plugawą,
Od której drzewa w koło tracą liść i korę:
Złysiałe, karłowate, robaczywe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą około wody, jak czarownic kupa
Koło czarnego kotła, w którym warzą trupa.
Dalej zaś niedostępne, niezbadane okiem,
Leżą jary nakryte tumanu obłokiem...



STANISŁAW CIESIELCZUK

LAS MNIE ZAWOŁAŁ

Kto mnie zawołał? Las mnie zawołał!
Rzucił mi w oczy gałęzi wiew.
Las mnie obskoczył, obrósł dokoła:
Gdzieżeś ty bywał, o bracie drzew?

W spokojnym chłodzie serce swe umyj,
W świeżości moich ranków i ros —
Słuchaj, jak mówią liściaste szumy:
Szczerej zieleni poznajesz głos?

Chodź, zobacz siebie w czystych strumieniach,
Chodź, usłysz siebie w śpiewaniu wilg.
Strumień ci spojrzy wzrokiem jelenia,
Twym własnym wzrokiem z twych dawnych chwil.

O, daj się z ludzkiej złudy obudzić,
W tobie ta sama, co i w nas, krew!
Zostań, nie wracaj więcej do ludzi,
Zostań już tutaj, o bracie drzew!

ZOFJA KOSSAK

Z OTCHŁANI

PRZYBYCIE

Godziny mijały. W wozie było coraz duszniej, coraz upalniej, smrodliwiej. Pociąg stawał na stacjach, czekał długo, ruszał, szarpał, trząsł. Nikt transportu nie odbijał, nikt ze swoich nie zdawał się nimi interesować. Uwięzione ani się same spostrzegły, kiedy przestały oczekiwać tej ewentualności. Wydawała się ona możliwą i prawdopodobną, dopóki znajdowały się w pobliżu Warszawy, w nieustraszonej atmosferze stolicy, dla której nie istniały nepodobieństwa. Czym dalej, tym marzenie o zbrojnej, akcji na ich korzyść wydziało im się dziecinne i nierealne.

I czuły się tym gorzej. Daremnie urocza, energiczna Nulka Tetmajerowa lekarka, zachęcała je do śpiewu i dźwięcznym, czystym głosem intonowała piosenki żołnierskie. Nie były w stanie śpiewać. Dusiły się. Obrzmiałe nogi nie mogły utrzymać korpusu, pragnienie udręczało. Nagle w końcu wagonu rozległy się krzyki. Co takiego ?Halina Wagner czuła od dłuższego czasu, że oparta o nią Danusia, malowana czarnuszka, cięży jej dziwnie nieznośnie. Na upominania, sarkania, nie odpowiadała. Na koniec Wagnerowa zdołała się nieco usunąć i Danusia zwaliła się na ścianę, po tym na ziemę, pod nogi towarzyszek, sztywna jak kłoda. Myślano zrazu, że zemdlała, lecz ona nie żyła. Otruła się pigułką szklanną, zaszytą w pasku, a zawierającą cjanek. Otruła się, ze strachu przed Oświęcimiem.

Stojące w okół kobiety krzyczały przerażone. Wagon odpowiedział zrazu na ten krzyk niedowierzaniem. To niemożliwe! Danusia?... Taka zawsze wesoła, zalotna, dobra, choć pusta dziewczyna!... Danusia? Nie żyje?

Mimo, że prawie wszystkie od pięciu lat ocierały się nieustannie, świadomie o śmierć — nie były jeszcze oswojone z widokiem i bliskością trupów. Martwe ciało zdawało im się czymś niezwyczajnym, przerażającym. Usiłowały odsunąć się od leżących pod ich nogami, sztywniejących zwłok, a nie mogąc tego dokonać, starały się tchórzliwie wypchnąć na swoje miejsce inne towarzyszki. Zmarła zaś leżała, szeroko otwarte oczy wlepiając w dach wagonu, z wyrazem takiej grozy, jak gdyby rzeczywistość, którą ujrzała, gorszą była niż Oświęcim, przed którym z życia uciekła. Twarz była już sino-trupia i tylko uszminkowane usta zachowywały kłamliwą czerwień, jak wargi upiora.

...Ta sama Danusia, która w celi rozweselała wszystkie towarzyszki...— Danusia...

Roztrząsano jej postępek, sądzono, potępiano, broniono... Nim ustalono jakąś opinię o fakcie wybuchło nowe zamieszanie: z okazji przetasowania wywołanego zgonem Danusi, odkryto robotę Dady. W międzyczasie zdążyła już ona przerżnąć w poprzek jedną deskę. Oznaczało to czwartą część potrzebnej pracy. Dada miała ręce w bąblach i pęcherzach, lecz w duszy świetną nadzieję. Niestety, ogół nie podzielił jej zapału. Wybuchły gwałtowne protesty. Że Niemcy zastosują odpowiedzialność zbiorową — że za ucieczkę kilku warjatek wystrzelają cały wagon. — Uciekajmy zatem wszystkie — odpowiadała Dada zdyszana i wściekła, odgarniając jasne włosy ze spoconej twarzy. Lecz transport ani chciał słyszeć o ucieczce. Ucieczka wydawała się im większym ryzykiem niż obóz. Nie pomogły perswazje, tłumaczenia, prośby. Zmuszono Dadę do przerwania roboty. Zabrano jej kozik. Bliska płaczu, spoglądała z nienawiścią na kobiety stojące pomiędzy nią a wolnością. Zazdrościła Danusi. Wolny ptak. Gotowa tłuc głową o ścianę klatki w bezsilnej rozpaczy.

Jakże pomału czas mijał! Wyjechały z Warszawy o piątej rano, teraz była zapewne 4, 5 po południu. Nie umiały ustalić gdzie się znajdują obecnie, ile jeszcze drogi przed nimi, ile jeszcze godzin męki. Pragnienie stawało się istną męczarnią. W gardle, w płucach, pełno miały pyłu wdzierającego się przez szpary wagonu. Gorąco, brak powietrza odbierały przytomność. Głowy pękały z bólu. W każdym nerwie odczuwało się boleśnie dygotanie wagonu, nogi były opuchłe, zbrzęknięte. Wieczór zbliżał się powoli, nie przynosząc trzeźwości, ni ulgi. Wagon był nagrzany słońcem jak piec. Niesnośny smród bił z podłogi pokrytej odchodami, których nie było gdzie usuwać. Udręczone głowy ogarniał mrok i otępienie. W wyobraźni snuły się zwidy, jakie jawią się duszy ludzkiej w chwili śmierci. Półprzytomne, zaczadziałe, zbite w ciasny kłąb, chwiały się bezwolnie wprzód i w tył. A pociąg szedł, szedł, stawał, zmieniał szyny, cofał się, znów szedł. Nareszcie dobrze po północy, stanął u celu. W szparach drzwi zabłysło światło, zabrzmiały charkotliwe, warczące głosy niemieckie. Zerwano plomby, odsunięto z hałasem wrzeciądze. Wdarła się fala chłodnego powietrza, ocuciła półomdlałe.

— Alles raus!... Schnell! Schnell!!.

Usiłowały wyjść, ale nie mogły, gdyż odrętwiałe nogi odmawiały im posłuszeństwa. Niemcy ściągali je brutalnie w dół jak tłomoki. Leciały na ziemię z wysoka, gdyż rampy nie było. Zataczały się jak pijane. Na ostatku wyrzucono zwłoki Danusi.

Tylko jedna? — zapytał Niemiec, świecąc po kątach wagonu latarnią.

Nad polem leżała mleczna, nieprzenikliwa mgła. Gęsto umieszczone lampy rzucały w mgle trójkątny snop światła, niby stożek, lub jasno oświetlony namiot. Niezliczone szeregi takich stożków widniały na prawo i na lewo, w przód i za torem. Silny oddział gestapowców uzbrojonych w rozpylacze i k. m. otoczył transport i pognał je drogą. Niezupełnie jeszcze przytomne, kobiety szły spiesznie, potykając się i rozglądając wokoło. Krajobraz wydawał im się dziwny, niby księżycowy. Nigdzie ani drzewa, ani krzaka, ciemne linie baraków. Mgła, świetlne stożki. Płaskie, niskie dachy błyszczały wilgocią. Górował nad nimi wąski budynek, uwieńczony kształtem, który we mgle wydał się idącym podobny do krzyża. Osądziły, że budynek jest kaplicą i nabrały otuchy. Widocznie zmiany na lepsze, o jakich mówiono, były naprawdę poważne. Co za szczęście, że jest kaplica! W przeciwnej stronie czerniał komin, czy też wieża. Nad szczytem jej unosił się czerwony odblask, niby łuna nad wielkim piecem hutniczym. Kobiety nie wiedziały jeszcze, że to krematorium, lecz uczyniło im się czegoś straszno. Jak gdyby zobaczyły uchylone wrota piekła. Było też coś niepokojącego w samym powietrzu, mglistym, ciężkim, dławiącym. W porównaniu z dusznotą wagonu, zdawało się ono rzeźwiące, był w nim jednak jakiś nieuchwytny jad, zaduch nieokreślony.

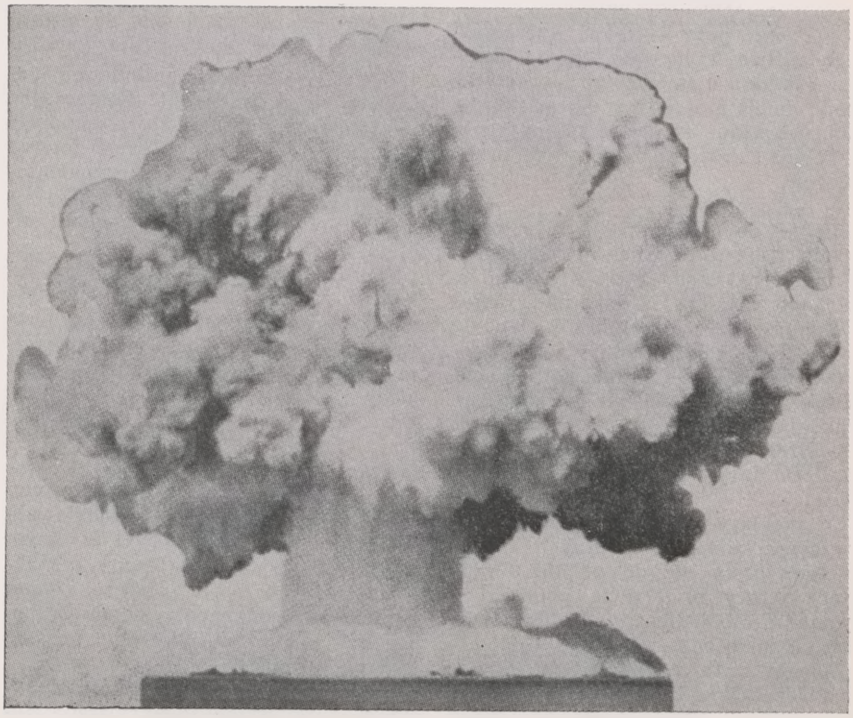
— Czujesz? — pytały jedna drugą. — Czuję. — Co to może być. Nie wiem. — Poprzedzane przez gestapowców, zataczające się ze znużenia stado szło, skręcało, mijało jedną bramę, drugą, rzędy drutów metalicznie lśniących, nowe serie baraków, aż stanęły przed nieoświetlonym budynkiem. Zwano go "przejściówką". Była to pusta szopa bez podłogi. Klepisko lepiło się pod nogami. Eskorta wyszła, drzwi zawarto. Umęczone kobiety padły na mokrą glinę, gdzie się dało, pokotem. Zbyt znużone, by móc zasnąć, leżały patrząc w ciemność i myśląc, że oto są w Oświęcimiu, że towarzysze ich nie odbili, że Danusia, która lubiła wszystko robić po swojemu, wyrwała się i, czy żałuje teraz tego co uczyniła, czy nie? I że przecież one także nie pozostaną tu długo?... Boże.. Prawda, że niedługo?...

TADEUSZ STRZETELSKI

ŚWIAT ZEJDZIE W PODZIEMIA

"Uwaga, uwaga! Tu mówi ogólnokrajowa centrala rządowej sieci radjowej. Dziesięć minut temu, podczas uroczystego otwarcia nowowybranego Kongresu — Washington, Nowy Jork, Detroit i szereg naszych ośrodków przemysłowych zostało zaatakowanych bombami atomowemi. Prezydent i większa część członków rzadu zginęła pod gruzami Kapitolu. Władze objął dwupartyjny rząd jedności narodowej w myśl ostatnich zmian konstytucji amerykańskiej. Prezydent X., który sprawować będzie rządy w okresie wojny atomowej, zwołał posiedzenie gabinetu w podziemnej siedzibie władz. Spadochronowy desant nieprzyjacielski który zaatakował Detroit, zastał fabryki zburzone i puste. Zostały one już dawno przeniesione do naszych podziemnych ośrodków przemysłowych".

"Nasze centra baterji atomowych, już w dwie minuty po ataku, rozpoczęły kontratak. Stolica nieprzyjacielska leży w gruzach a okręgi przemysłowe są w tej chwili atakowane".



Przejmujący grozą "grzyb" wybuchu bomby atomowej na lagunie bikińskiej. Malutkie sylwetki pancerników podkreślają ogrom słupa wody wyrzuconego w powietrze siłą eksplozji.

Nie są to fantazje jakiegoś powieściopisarza ery atomowej, a słowa które łatwo mogą zamienić się w smutną rzeczywistość, wysnute z konkluzyj do których doszli amerykańscy sztabowcy.

Stwierdzają oni, że obecnie niema jeszcze skutecznej obrony przed atakiem atomowym. Na zniszczenie Waszyngtonu wystarczy dwie nowego typu bomby atomowe, a Nowego Jorku 10. Agresja atomowa — to straszliwe Pearl Harbor — zacznie się z nienacka. Silne nieprzyjacielskie formacje wojsk spadochronowych zechcą zniszczyć to, co zostało po ataku atomowym.

Wprawdzie — twierdzą fachowcy — część bomb będzie można zniszczyć w powietrzu, ale nagłość ataku sprawi, że dostateczna ich ilość osiągnie wyznaczone cele. Baterje atomowe mieścić się będą głęboko pod ziemią i rozpoczną natychmiast akcję odwetową. Ta możność odwetu jest najpotężniejszą bronią która odstraszać będzie przyszłych agresorów od rozpoczęcia tej apokaliptycznej wojny.

Wszystkie ważniejsze komórki administracji państwowej również mieścić się będą w olbrzymich miastach podziemnych, gdzie nie dosięgnie siła niszcząca bomby atomowej. Wraz z rozpoczęciem kontrataku, państwo zaatakowane wyśle na ziemie agresora swoje dywizje spadochronowe, które dążyć będą do ostatecznego zlikwidowania nieprzyjacielskiego potencjału wojennego, a zwłaszcza tych baterji atomowych o których wywiad wojskowy posiadał wiadomości.

W pierwszych minutach tej wojny atomowej zginąć może dziesiątki miljonów ludzi. Wygra ten którego atak będzie bardziej niszczący, przyczem jest rzeczą jasną iż agresor znajdzie się zawsze w pozycji korzystniejszej.

Wskutek szybkiego rozwoju pocisków rakietowych, odległość nie będzie odgrywała żadnej roli gdyż rakiety atomowe będą mogły atakować z wielką dokładnością cele położone o tysiące mil. Poza siłą niszczącą samego wybuchu bomby atomowej olbrzymie spustoszenie wśród ludności wywoła "zarażenie" uśmiercające radjoaktywnością ogromnych przestrzeni. Stąd konieczność stworzenia rozległej organizacji obrony przeciwatomowej w którą wprzęgnięte będą całe społeczeństwa.

Miasta a przedewszystkiem ośrodki przemysłowe będą musiały uledz decentralizacji, a ważniejsze wytwórnie, zwłaszcza związane z produkcją bomb atomowych, rakiet i lotnictwa stratosferycznego, skryją się pod ziemię. Że te wszystkie ewentualności brane są pod uwagę świadczy fakt, że już dzisiaj czynione są badania wszystkich większych pieczar w Stanach celem wykorzystania ich jako schronów, fabryk podziemnych i stacyj bateryj atomowych. Te ostatnie będą gotowe w każdej chwili do kontrataku. Będą to podziemne fortece stanowiące jednostki zdolne do długotrwałej akcji nawet wówczas gdyby ich łączność z nadziemiem została wskutek ataku nieprzyjaciela przerwana.

Trudno obecnie liczyć na jakieś cudowne odkrycie któreby mogło unieszkodliwiać całkowicie wystrzelone przez agresora w rakietach bomby atomowe. Stąd też w Stanach jest kładziony silny nacisk na stworzenie międzynarodowej kontroli energji atomowej. Jak dotychczas wszystkie wysiłki w tym kierunku są paraliżowane, przez Sowiety.

Uczeni i wojskowi twierdzą obecnie, że każde mocarstwo świata będzie w posiadaniu tajemnicy bomby atomowej w okresie od 5—30 lat.

Reasumując, łatwo zrozumiemy dlaczego jeden z ilustrowanych tygodników amerykańskich zatytułował artykuł na ten temat: "Your flesh should creep".

Era atomowa łatwo stać się może erą nowoczesnych jaskiniowców.

ZOFJA WAŃKOWICZOWA

ANGLICY W DOMECZKU

(Dokończenie)

— Proszę pani — mówi Ratajczak — to są dwaj Polacy ze Śląska. Uciekli z eszelonu niemieckiego idącego do Rosji; mieli mój adres; ja wiem, że panią narażam — ale co mamy z nimi robić? Przecież musimy ich przenocować.

— Naturalnie.

Biegnę do bibljoteki. Krzysztof z Krysią trzymają fason — rozmawiają jakgdyby nigdy nic — o "Ani z zielonego wzgórza" Montgomerry'ego.

Wypuszczam ich do hallu.

— Zaraz spalę mundury i ich wojskowe papiery — mówi pośpiesznie Ratajczak, który nie wie jak ma nas uspokajać.

— Broń Boże — oponuje żywo Krysia. Mundury i papiery pan tu przyniesie.

Co rzekłszy biegnie do szafy ojca i wyciąga komplety cywilnych ubrań. Ja tymczasem idę do pokoju Krzysztofa, który miał dwie poduszki i wyciągam mu jedną z pod głowy. Dla tych... Niemców.

Zbiegła Ratajczakówna, która też "zna Józefa", mówiąc słowami Montgomerry'ego. Głupia koza chce urządzić brydża polsko-angielsko-niemieckiego. Ale starsi ją gromią. Niech się lepiej nie poznają . I my nie chcemy widzieć ich twarzy. Człowiek jest kruchy — któż ręczy że przy jakiej wymyślnej torturze wreszcie się nie załamie. Lepiej się nie znać naprawdę.

Tej nocy spał w domku zbieg angielski i dezerterzy niemieccy.

Nazajutrz rozpoczęły się boje o papiery i mundury. Przyjechał Tol, i narobił hałasu, że są mu potrzebne ponad wszystko. Wtedy po raz pierwszy wyszedł Krzysztof z rezerwy:

— Pani musi dać nam te papiery i mundury — powiedział z naciskiem.

Wiedziałam, że daję w dobre ręce.

Niemcy wszczęli energiczny pościg za dezerterami. Mieli widać dobre dane, bo po trzech dniach uwiadomiła nas siostra pana Ratajczaka, mieszkająca w śródmieściu, że szukali ich u niej. Tym tropem łatwo dojdą i do domeczku.

Uwiadomiona organizacja rozkazała niezwłocznie usunąć Krzysztofa. Znów zjawiła się po niego łączniczka — pani Zofja. Dałam swoją walizkę w którą upchnęliśmy niemieckie mundury.

Pamiętałam surowe Krzysztofa nauki o tem, że nie wypada mówić o swoich uczuciach. Nie mogłam się zmusić, żeby mówić o pogodzie. Wyszło więc pół po angielsku i pół po polsku — pogładziłam go serdecznie po rękawie. Uśmiechnął się do mnie tak serdecznie, tak jasno, że ten uśmiech został ze mną na całe życie.

Wyszli — młodzi, promienni, kochający się, tacy piękni! Roztaczając tę atmosferę dobroci, która emanuje z zakochanych. Przy furcie jeszcze ich dogoniłam — w czas przypomniałem sobie, że należy z tej walizki z mundurami odjąć ramkę z moim biletem.

W kilka dni potem, kiedy byłam na dyżurze w patronacie opieki nad więźniami, przyszedł meldunek, że pani Zosia i jej matka zostały aresztowane. Meldunek jak meldunek — był suchy i zwięzły, tak jak tyle innych. Nie dałam po sobie nic poznać, ale przejął mię wielki niepokój o Krzysztofa. Nie było jak pytać.

— One obie siedzą na Pawiaku, wywożą je do Oświęcimia — meldowała opiekunka rejonowa. Wzięli je nawet bez płaszczy. Jeszcze byśmy zdążyły posłać na dworzec te płaszcze. (nasze wysłaniczki podkradały się do transportów i nieraz udawało im się wsunąć pakunek).

— Nie można — zadecydowała sekcyjna — one wzięte za ukrywanie Anglików — pójdą zaraz do pieca, szkoda płaszczów dla Niemców.

Zainterwenjowałam i wywalczyłam te dwa jakieś płaszcze. Istotnie, jak się okazało dla Niemców. Zostały niezwłocznie w Oświęcimiu zamordowane.

Na ulicy zatrzymała się pani Basia. Szpetny gruby babsztyl, gdzieś z najdalszych kresów, o akcencie tak wschodnim, że się na nią w patronacie boczono. Tembardziej, że pani Basia pracowała w kuchni w "Bristolu" zarekwirowanym dla Niemców. Stamtąd jednak kradła tak wielkie ilości jedzenia dla naszych więźniów, że była bardzo cenna. Miała przytem od czasu do czasu wiadomości z pierwszej ręki.

— Proszę pani — zwierzała się z przejęciem — ten Anglik, co to mieszkał u pani Zofji, to go znagła schwycili na ulicy i to jak męczyli i bili na Pawiaku... Ale mołodiec — ani pisnął, nikogo nie wydał.

Nie. Krzysztof nikogo nie wyda. Byłyśmy tego zupełnie pewne. Ale ziemia paliła się nam pod stopami. Dwie sfery łapaczy szły dwoma tropami. Jedni tropem dezerterów niemieckich, drudzy tropem roboty angielskiej. Któryś z tych pościgów do domku dojdzie.

Można więc sobie wyobrazić, że kiedy zdyszana Marta przybiegła na drugi dzień po wiadomości o aresztowaniu Krzysztofa z wiadomością że pod bramą stoi James, który przyprowadził kolegę i coś tam gada, że uciekli Niemcom i że prosi o nocleg — przyjęłam tę wiadomość bez zachwytu.

Nie, stanowczo jednak nie można tego lekkomyślnego chłopaka zostawiać swemu losowi. Szukam kontaktu z organizacją. Nie znam jej szczytów, a to z czem miałam styczność jest rozgromione, przestraszone. Sześćdziesięcioletnią ciocię Rózię wzięto do Oświęcimia.

Jeden z kuzynów, Józek pracował u młynarza pod Warszawą . Śpiewaliśmy piosenkę o młynarczyku. Przez niego schwytałam kontakt. Obiecał do południa załatwić. Istotnie, otrzymałam telefon:

— Przyjdzie do ciebie pan Franciszek.

Istotnie po paru godzinach zjawił się onże pan Franciszek. W wyrudziałem paletku, z kozią bródką, z wyleniałą teczką ceratową pod pachą.

— Przychodzę od pana Józefa — powiedział uroczyście.

Bardzo podejrzanie wyglądał. Dałam mu podwieczorek. Pan Franciszek celebruje jedzenie (ten człowiek zachowuje się z taką godnością jakby był conajmniej Lord Merem odprawiającym ingres), James zamknięty w bibljotece przycupił się jak zając w bruździe, a ja deliberuję i deliberuję.

Pan Franciszek zjadł i wpatrzył się melancholijnie we mnie.

— No, to ja już sobie pójdę, proszę pani.

Tegoż dnia wpadam z oburzeniem do Józka:

— Coście za idjotę przysłali?

— Widzisz, on się obawiał, że James może został zwolniony po ponownem aresztowaniu za cenę. że będzie sypał. Nie wiedział, czy to nie jest prowokator.

— James? — Ależ to nonsens; nie jest bardzo mądry ten chłopak, ale to czyste złoto.

— Tak? No to czemu sama nie podjęłaś kwestji z panem Franciszkiem?

— Bo... bałam się, czy to nie prowokator.

— Franciszek prowokator?! Ależ to nonsens. Skąd ci to przyszło do głowy?

— Taką jakąś ma kozią bródkę.

Teraz zirytował się nie na żarty Józef-Młynarz:

— Skaranie z temi babami! Wracaj zaraz i przyślij go natychmiast do pralni na Powiślu.

— Troszczę się. że James ma iść tak daleko. Rozumiem, na co się naraża zbieg-recydywista.

— Do pralni mam iść? — ucieszył się James — O! Ależ to cudownie.

Zabrał swego ponurego Patachona i znikli.

To już było niewiele miesięcy przed tem, co się stało. Najprzód przyszła wiadomość o śmierci w Oświęcimiu cioci Rózi. Potem wybuchło Powstanie. W pierwszym jego dniu poległ w natarciu na niemiecki bunkier na zbiegu Rakowieckiej i Narbuta na Mokotowie syn Tola, dwudziestodwuletni Rom. Potem szóstego dnia Powstania poległa moja córka Krysia, jako łączniczka oddziału szturmowego "Parasol", broniącego przedmieścia Woli. Tola, przedostającego się do płonącej Warszawy, w której walczyły jego dzieci, zastrzelili Niemcy. Ewa śpiewająca piosenki angielskie temu Anglikowi, co się podawał za syna szewca, która nie chciała odejść od ciężko rannych, została zastrzelona przez Niemców w Alei Niepodległości wraz z sanitarjuszem i rannymi. W ostatnim, sześćdziesiątym drugim dniu Powstania osiemnastoletnia Irenka, najmłodsza córka Tola, ujęta w kanałach, przyprowadzona do siedziby Gestapo w Alei Szucha, została zabita, kiedy odmówiła deptania godła polskiego, rzuconego na ziemię; tak zeznają ocalałe z Alei Szucha inne dziewczęta. Domek, który przechowywał Anglików, poległ wraz z oddziałem Armji Krajowej, broniącym się w nim do końca. Już po Powstaniu został wykończony do reszty, kiedy do niego z kolei przyszedł jeden z oddziałów wyznaczonych do niszczenia Warszawy. Zwykłym rzeczy porządkiem domek zrabowano, potem wysadzono i wreszcie podpalono gruzy. Józek-Młynarz i pan Franciszek zostali wywiezieni przez Rosjan i niewiadomo, czy żyją. Felek przechodzący z Michelem granicę, dotarł do Anglji, zginął jako lotnik nad Niemcami.

Czy żyje Krzysztof, czy żyje James, czy żyje Michel, czy żyje rudy Anglik, wygrzewający się na słońcu, i narzeczony Wandy i tamten, co poszedł przez Bałkany i ten ponury Patachon, i ci, co przychodzili wymieniać książki i ci, podkomendni Krzysztofa, którzy przychodzili do niego po rozkazy, i ten przekorny "syn szewca", śpiewający z Ewą piosenki?

Chciałabym, jeśli który z nich w Anglji się znajdzie, żeby wiedzieli, że nie ma już tych ludzi, którzy ich otaczali opieką, że nie ma domu, który ich gościł. I chciałabym, jeśli Krzysztof żyje i jeśli go dojdzie moje opowiadanie, żeby wiedział, że pamiętam jego jasny uśmiech i jego dobre słowa, że jego rodacy nigdy nas nie opuszczą. To nic, Krzysztofie, że nie wszystko zawsze tak idzie, jak chcemy. Bo wiesz, za pokoleniami, które stworzyły nas, że wszystko znaczy: serce i wola.

CYPRJAN NORWID

CZY PODAM SIĘ O AMNESTJĘ?

Wiersz pisany w roku 1855, przed wyjazdem na dalszą emigrację polityczną do Ameryki.

Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
Usuwała się ziemia Europy
I albo morza zostawały głębie,
Albo azjackiej łaska ambasady,
Ja odleciałem, jak czynią gołębie,
Wężom i płazom zostawiając zdrady.

Więc nie pytajcie mnie, czyli powrócę,
Więc nie pytajcie mnie gdzie się podzieję!
Jam z tych poetów, co nie **słówka nucę**
Ja to, co śpiewam, żyję i boleję...

I każdy wiersz ten miałem w swojej dłoni,
Jak okrętową linę w czasie burzy,
Kiedym się do was uśmiechał z nad toni,
A wy mnie nęcić chcecie listkiem róży?

Schowajcież sobie te niewczesne kwiaty
I skarżcie raczej, żem zły, żem się zaciął,
Że nie chcę współczuć własnej i waś straty,
Bo jam nie zdradził... nawet nieprzyjaciół.



Fantazja architektoniczna *Prof. S. Noakowski*

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

Twórca bolszewizmu Lenin, którego każde słowo uważane jest w Rosji sowieckiej za nieomylną wyrocznię, powiedział na krótko przed śmiercią, co następuje:

"Współistnienie Sowieckiej Republiki z kapitalistycznemi państwami jest na dłuższy okres nie do pomyślenia. Koniec końców albo jedna albo druga strona zwycięży. Zanim jednak ten koniec nastąpi, między sowiecką republiką a burżuazyjnemi państwami nieuniknioniony jest szereg najstraszliwszych starć!"

Do tych "najstraszliwszych starć" nie doszło jeszcze dotychczas, ale czy stan obecnie istniejący między Rosją sowiecką a państwami demokratycznemi można nazwać pokojem?

Tu już nie chodzi tylko o coraz ostrzejszy ton dyplomacji i prasy sowieckiej, ani o coraz bardziej drażniące prowokacje władz sowieckich, czy coraz bardziej napastliwą działalność komunistycznych "Piątych Kolumn" w krajach demokratycznych. Trzeba sobie zdać sprawę, że po ukończeniu działań wojennych przeciw Niemcom i Japonji bynajmniej nie zamilkły karabiny maszynowe. Tylko, że obecnie zwrócone one są przeciw — Amerykanom. W zeszłym tygodniu, New York Times stwierdził w jednym ze swych artykułów wstępnych, że w ubiegłym roku żołnierze amerykańscy zostali piętnaście razy zaatakowani zbrojnie bądź przez żołnierzy sowieckich, bądź przez komunistów chińskich, albo jugosłowiańskich, będących na usługach Moskwy. Na przestrzeni ostatnich dwu tygodni, armaty i karabiny Tita dwukrotnie strzelały do spokojnie przelatujących samolotów amerykańskich, co nasz ambasador w Belgradzie Patterson określił jako "niegodziwą, rozmyślną i niedającą się niczem usprawiedliwić napaść"...

Ilustrując "wojnę nerwów", prowadzoną przez Sowiety przeciw Stanom Zjednoczonym, New York Times wymienił tylko wypadki zbrojnych ataków, w których karabiny sowieckie już strzelały. Nie wspomniał natomiast o rzeczy znacznie ważniejszej, mianowicie o wielkich przygotowaniach wojennych, czynionych przez Rosję Sowiecką z wyraźnym celem, zwróconych przeciw Ameryce i Anglji.

Cóż bowiem znaczy organizowanie w Rosji wielkiej armji niemieckiej pod dowództwem marszałka Paulusa, co znaczy gorączkowe zwiększanie i zbrojenie armji Tita i co znaczy mobilizacja gigantycznej dziesięcio-miljonowej armji komunistycznej w północnych Chinach?

Kto nie zapadł jeszcze na nieuleczalną ślepotę, zrozumie dobrze, że to są właśnie przygotowania Moskwy do trzeciej wojny światowej, która w planach Stalina ma przynieść totalizmowi sowieckiemu panowanie nad światem.

Nie znaczy to, oczywiście, by Rosja chciała rozpocząć tę wojnę już za parę tygodni lub miesięcy. Sztab komunistyczny na Kremlu doskonale zdaje sobie sprawę, że w obecnych warunkach starcie z Zachodem musiałoby mieć dla Rosji katastrofalne skutki.

Poza olbrzymią przewagą techniczną i produkcyjną Stanów Zjednoczonych, Rosja Sowiecka musi się liczyć z poważnemi trudnościami natury wewnętrznej. Jedną z takich trudności, którą rząd moskiewski spodziewa się opanować dopiero z końcem zimy jest masowy ruch ludności rosyjskiej wywiezionej a dziś powracającej do swych dawnych siedzib. Niemałe kłopoty przysparza brak fachowców technicznych, spowodowany przez ciężkie straty wojenne w szeregach młodej kadry. Pozatem wiadomo, że nawet po zdobyciu tajemnicy konstrukcji bomby atomowej, Rosja będzie potrzebowała jeszcze conajmniej dwa lata na produkcję tej bomby.

I jeszcze jeden moment bardzo istotny. Bolszewicy są przekonani, że między tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym a tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym rokiem wszystkie kraje kapitalistyczne nawiedzone zostaną straszliwym kryzysem gospodarczym, w którym po potężnej fali strajków i bezrobocia łatwiej będzie wywołać rewolucję. ..

I na ten dopiero okres, a nie na teraz, planuje Moskwa wywołanie trzeciej wojny światowej...

Jeśli jednak sprawy tak się przedstawiają, to jak wytłumaczyć zarówno nieustanne prowokacje, jak i gorączkowe przygotowania wojenne Rosji Sowieckiej?

Wytłumaczenie tej pozornej sprzeczności nie jest trudne. Obecna polityka sowiecka, w której po każdej agresji lub prowokacji następują tak zwane taktyczne odwroty, ma na celu po pierwsze zmęczenie państw demokratycznych, a po drugie ich skompromitowanie w oczach wszystkich narodów świata.

Przekonawszy się o bezgranicznej prawie cierpliwości Ameryki i Anglji, Rosja sowiecka wyzyskuje to, demonstrując przed całym światem słabość i ustępliwość mocarstw zachodnich i zabijając w ten sposób wiarę ludzkości w Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję. Jest to więc również planowe przygotowywanie wojny przez moralne rozbrajanie przyszłego przeciwnika w wojnie nerwów, poprzedzającej właściwą wojnę.

Pewną rolę odgrywa tu również fakt, iż każde nowe ustępstwo Ameryki, czy milcząca zgoda na agresję uważana jest przez Rosję za wyraz słabości, zachęcającej do dalszej prowokacji...

Gdy się okaże tego potrzeba, dyplomacja sowiecka nieraz jeszcze dokona "taktycznego odwrotu", albo skapituluje w drobniejszych sprawach, ale to wszystko zawsze będzie robiła pod kątem widzenia potrzeb przygotowywanej przez siebie trzeciej wojny światowej, w której bolszewicy pragną znieść z powierzchni świata kapitalizm i demokrację, nazwaną przez Lenina "kłamtwem i oszustwem".

W chwili obecnej przygotowania wojenne Sowietów w Europie ogniskują się przedewszystkiem dokoła sprawy niemieckiej. Moskwa postanowiła za wszelką cenę pozyskać naród niemiecki i wygrać go jako atut w przyszłym ataku na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję.

Według wiadomości z poważnych źródeł angielskich Rosja zdecydowała już oddanie Niemcom Dolnego Śląska, oraz rejonów Szczecina i Wrocławia, przyznanych w Poczdamie Polsce. Ta rewizja granic, która byłaby nowym rozbiorem Polski stać się ma fundamentem nowego sojuszu niemiecko-sowieckiego a więc w rzeczywistości nowego spisku wojennego dwu żarłocznych imperjalizmów.

Spisek ten, który rzuciłby świat w otchłań nowej wojny swiatowej może być udaremniony tylko w jeden sposób, to znaczy przez uwolnienie i przywrócenie pełnej niepodległości Polsce i innym narodom środkowo-europejskim, dziś sparaliżowanym i zakutym w obręcze teroru totalistycznego.

Między Niemcami a Rosją mieszka sto dwadzieścia miljonów ludzi, związanych ściśle z cywlizacją zachodnią i demokracją. Jest to jedyna siła na świecie, która zdolna jest stworzyć skuteczną barjerę i przegrodę dla djabelskiego sojuszu niemiecko-sowieckiego, a równocześnie wystarczająco silną tamę dla powstrzymania fali komunistycznej.

Naczelnem więc zadaniem dyplomacji anglosaskiej, jeśli pragnie ona uchronić świat przed katastrofą, winno być podjęcie natychmiastowej akcji w celu radykalnej zmiany warunków w Europie środkowo-wschodniej.

Dziś jeszcze akcja ta może liczyć na bezwzględne powodzenie. Dziś jeszcze Rosja, zdająca sobie sprawę z proporcji sił cofnie się przed zdecydowa-

nemi i ultymatywnem żądaniami Zachodu, dysponującego gigantyczną produkcją i monopolem rozstrzygającej broni, to znaczy bomby atomowej. Dziś to znaczy, najpóźniej w ciągu jednego roku.

Tyle tylko zostało czasu Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanji do uratowania siebie i ludzkości przed kataklizmem, i zapewnieniem światu trwałego i naprawdę sprawiedliwego pokoju.

I tyle tylko czasu pozostało Amerykanom polskiego pochodzenia, zorganizowanym w Kongresie Polonji Amerykańskiej do przeprowadzenia wielkiej i przełomowej kampanji o pozyskanie opinji całego narodu amerykańskiego dla tej prawdy, która dotychczas jest jeszcze zapoznawana, a od której tryumfu zależy przyszłość naszej ojczyzny Stanów Zjednoczonych i niepodległość kraju naszych ojców — Polski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja pokojowa paryska, charakterystyczną cechą której jest to, że jest niespokojna, burzliwa, nareszcie, pod koniec czwartego tygodnia obrad, rozpoczęła omawianie warunków pokojowych dla krajów-satelitów Niemiec.

Poszczególne, z wielkim trudem, w atmosferze wzajemnej nieufności, przy użyciu kruczków prawnych i politycznych, zorganizowane komisje poczęły funkcjonować; pierwsze jednak sesje komisyjne wywołują wrażenie, że praca tych komisyj toczyć się będzie bardzo powoli, że w ten sposób konferencja paryska potrwa bardzo długo, o ile się nie rozbije zupełnie z powodu coraz to ostrzejszego antagonizmu pomiędzy blokiem krajów zachodnich a blokiem sowieckim. Rosja Sowiecka, jest to już całkiem widoczne, zmierza do przeciągania konferencji, albowiem dąży do jak największego przedłużenia istniejącego dzisiaj stanu w Europie, aby mieć dosyć czasu dla ograbienia okupowanych przez armje sowieckie obszarów i dla ich politycznego zbolszewizowania.

Światowa sytuacja polityczna kształtuje się jednak nie według burzliwego przebiegu konferencji paryskiej, nie pod wpływem jałowych dyskusji, toczonych w nowo-jorskiej siedzibie UN.

Zaledwie skończyły się spory w sprawie przyjęcia do UN nowych członków a już zapowiadają się nowe burzliwe sesje, w związku z oskarżeniami, wnoszonemi teraz na Radę Bezpieczeństwa. Idzie o sprawy bałkańskie, o ostre zatargi pomiędzy Jugosławją, Bułgarją i Albanją, ochranianych parasolem sowieckim a Grecją, oddającą się pod opiekę mocarstw anglo-saskich. Stan rzeczy, wewnątrz Rady Bezpieczeństwa UN dojdzie do punktu groźnego wrzenia z chwilą wniesienia przez Stany Zjednoczone skargi na reżym titowski i, odwrotnie, skargi jugosłowiańskiej na Stany Zjednoczone, w sprawie zatrzymywania jugosłowiańskich statków dunajowych.

Te wszystkie skargi, te wszystkie sprzeciwy, w kwestji, naprzykład, przyjęcia nowych członków do UN, są to tylko objawy pochodne ostrego przesilenia międzynarodowego. Chociaż ogniska kryzysu są dzisiaj rozrzucone po różnych częściach globu ziemskiego, stanowią one przecież elementy jednego problemu, mianowicie: zderzanie się sowieckiego imperjalizmu z płaszczyzną najżywotniejszych interesów Wielkiej Brytanji oraz, jak to ujawniają wypadki dni ostatnich, także i Stanów Zjednoczonych.

Sowieckie propozycje, raczej żądania wysunięte pod adresem Turcji, w sprawie cieśnin dardanelskich, zostały odrzucone przez Turcję, jako nie dające się pogodzić z suwerennością państwową turecką oraz przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję, dla których żądania sowieckie są dowodem ekspansyjnych zamysłów rosyjskich w basenie morza Śródziemnego.

Można przypuszczać, że kwestję tę Moskwa starać się będzie rozwiązywać w kierunku dla siebie korzystnym, w ramach ogólno bałkańskich.

Popieranie zatargu grecko-albańskiego, jugosłowiańsko - greckiego, przez Mołotowa w Paryżu i przez Gromykę w Nowym Jorku, wysuwanie Manuilskiego, jako strażnika pokoju na Bałkanach, ostry zatarg Jugosławji ze Stanami Zjednoczonemi, wywołany przez zestrzelenie dwóch aeroplanów amerykańskich, noty i przemówienia Tita, wrogo nastrojone przeciw mocarstwom anglo-saskim, wszystko to razem świadczy, że Rosja Sowiecka z całą świadomością i celowo, zamąca coraz silniej kocioł bałkański, nie bacząc na to, że kocioł ten może łatwo pęknąć, wywołując skutki dzisiaj niedające się w całości przewidzieć.

Rząd brytyjski świadom jest wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego dzisiaj pokojowi światowemu, o ile, wogóle, w dzisiejszem położeniu można mówić o pokoju. Z tego też powodu Wielka Brytanja wzmacnia swe siły na Bliskim Wschodzie, zarówno lądowe jak morskie, a także dąży do uregulowania na tym obszarze jaknajśpieszniej, ostrych kwestyj politycznych. w [illegible] lu wzmocnienia w basenie śródziemnomorskim swej pozycji politycznie i strategicznie. Z tego punktu oceny należy traktować, naprzykład, rokowania bryto-egipskie, w sprawie ewakuacji Egiptu, które to rokowania przedłużają się właśnie w związku ze silnie zgęszczoną sytuacją polityczną w Europie, zwłaszcza w południowo-wschodniej Europie.

Z tych samych powodów, rząd brytyjski ze wszech sił forsuje rozwiązanie kwestji niepodległości Indyj Wschodnich. Jest to zagadnienie wielce skomplikowane nietylko politycznie, ale także socjalnie, religijnie, kulturalnie, a tedy szybko i łatwo rozwiązać się nie daje. Utworzenie przecież tymczasowego rządu indyjskiego, w oparciu o t. z. partję kongresową, jest pomimo oporu mahometan, dużym krokiem naprzód. Rząd labourystyczny brytyjski, forsując kwestję niepodległości Indyj Wschodnich nietylko realizuje postulat programowy brytyjskiej Labour Party; zmierza rząd ten przedewszystkiem, do ustabilizowania wewnętrzno-politycznego Indyj Wschodnich, do wciągnięcia tego olbrzymiego kraju w system strategiczny imperjalny, co jest dzisiaj tem ważniejsze, że Indje Wschodnie graniczą nietylko z południowemi Chinami, ale i z Afganistanem, a tedy można powiedzieć, z sowieckim Turkiestanem oraz z Iranem.

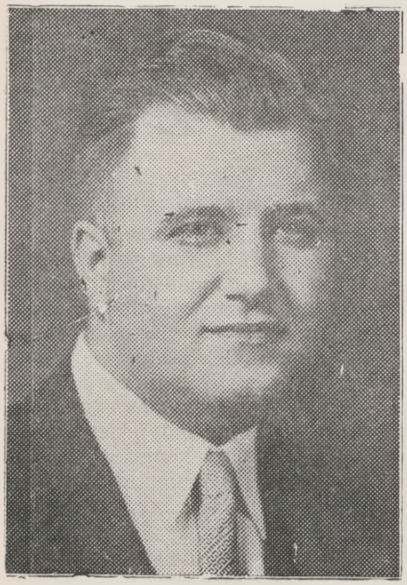
Noty: amerykańska i brytyjska, złożone reżymowi warszawskiemu w sprawie przeprowadzenia w Polsce wyborów "wolnych i nieskrępowanych", dowodzi, że w Washingtonie i w Londynie ujawnia się nieco więcej wzmożone zainteresowanie działaniami sowieckich agentów, rządzących pod ochroną moskiewską w Polsce. Oczywista — czas aby poczęto to realnie rozumieć w Washingtonie i w Londynie — takiemi notami położenia Polski się nie zmieni ani też nie doprowadzi się chociażby do rozluźnienia kajdanów, jakimi Naród Polski jest skuty, od czasu Jałty i Moskwy.

Moralnym obowiązkiem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji jest w dzisiejszem położeniu Polski nie naleganie na to, aby warszawscy agenci Moskwy przeprowadzali "wolne i nieskrępowane wybory". bo tego uczynić nie są w stanie, jeno cofnięcie uznania, pod osłoną którego Polska jest dzisiaj politycznie i gospodarczo eksploatowana przez Rosję Sowiecką, zaś Naród Polski gnębiony, biologicznie niszczony, kulturalnie wyjaławiany.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

SYLWETKI

FRANCISZEK JAN WAZETER



— Hallo! Jak się pan ma? How are you? Niech pan siada. Sit down.

Prezes Stanowego Wydziału Kongresu Polonji, Fraciszek J. Wazeter, jest Amerykaninem z trzeciego pokolenia tej polsko-amerykańskiej rodziny. Stąd, język angielski wszedł mu w krew tak głęboko, że rozmawiając po polsku wtrąca często zdania angielskie.

Usiedliśmy razem przy biurku w rojnem biurze kongresowem przy St. Marks Place. Kruche krzesełko poskarżyło się lekkiem skrzypnięciem pod masywną, pełną zdrowia i wigoru postacią mecenasa Wazetera.

— Powinienem schudnąć. I should reduce a little bit.

Na dalsze uwagi prywatnej natury nie było czasu. Choć późna to już godzina wieczorna, w biurze pełno interesantów i działaczy. Jest niezmordowany, zawsze pełen pomysłów i energji Chybowski, jest kilku działaczy polonijnych z okolicy Nowego Jorku. Zbiórka trwa — najwięcej trzeba włożyć wysiłku na finishu. Telefon dzwoni bez przerwy. Informacje, instrukcje, polecenia.

— Nasz Wydział Stanowy — mówi prezes Wazeter — musi się w stu i więcej procentach wywiązać z ustalonej kwoty. Nasi panowie — kierownik zbiórki p. Jan Pol i sekretarz p. Wacław Pilch, mają gorący czas. Ludzie są chętni, ofiarni ale praca administracyjna i podciąganie tych ośrodków które pozostają w tyle wymaga wiele czasu i wysiłku. To nic — damy radę!

Z urywkowych zdań dowiaduję się, że prezes Wazeter tego jeszcze wieczora wyjeżdża do Utica, ma sprawdzić tekst swego przemówienia radjowego, załatwić wszystkich czekających na rozmowę i jeszcze zdążyć do domu.

Musi być w domu by zabrać rzeczy a zwłaszcza pożegnać się ze swoją uroczą małżonką (która nawiasem mówiąc skończyła konserwatorjum i udziela lekcji muzyki) i parką dzieci — synem i córeczką. Mieszka pod Nowym Jorkiem. Wszystko się załatwi, na wszystko jest obliczony czas.

Jedną z rzadko wśród ludzi spotykanych cech charakteru, którą odznacza się prezes Wazeter, jest jasne stawianie spraw od początku. nieobiecywanie tego czego załatwić nie można i natychmiastowe załatwianie tego co się da i co trzeba załatwić. Bez odwlekania "na jutro" i bez obiecanek które mogą się okazać płonnemi i budzić nadzieje.

— Poprostu, tak albo nie. Uważam że szkoda czasu mojego i innych na wątpliwości w rzeczach jasnych. Może moja praktyka adwokacka wyrobiła u mnie takie podejście. W moim fachu strata czasu i niezdecydowanie — to często strata klijenta i pieniędzy. Czas to pieniądz. Tej zasady trzymamy się w naszej pracy w Wydziale Stanowym. Daje ona dobre rezultaty.

Prezes F. J. Wazeter od wielu już lat bierze czynny udział w życiu społeczno-organizacyjnem Polonji. Poza Wydziałem Stanowym na którego czele stoi, wiele polsko-amerykańskich organizacyj widuje mecenasa Wazetera, ciągle czynnego. Od pewnego czasu wygłasza on raz na tydzień pogadanki przez radjo na nowojorskiej stacji WHOM i WJBX w Utica. Pogadanki te z drobnemi zmianami drukuje "Tygodnik Polski" p. t. "Rozmowy z Polonją".

Wreszcie pozostają organizacje i kluby czysto amerykańskie w których życiu mecenas Wazeter bierze żywy udział. No i trzeba wspomnieć o tem z czego się chleb je — o dwuch kancelarjach adwokackich w metropolji i poza nią. Ale mecenas Wazeter znosi ten nawał zajęć społecznych, zawodowych i towarzyskich z pogodą ducha i uśmiechem. Wydaje się nawet, że się doskonale czuje w tym ukropie działalności wszelakiej. Prawdopodobnie byłby zdziwiony gdyby telefon ustawicznie nie dzwonił w biurze kongresu, kancelarji adwokackiej czy nawet w domu.

— Jak się pracuje, to się żyje, lepiej potem smakuje odpoczynek.

Zbliża się niebezpiecznie szybko godzina odjazdu do Utica.

— Czas jechać. Pan pali cygara? Have one! Lekkie.

Po chwili już go nie było. Wszystkie sprawy zostały załatwione. Nic nie czeka na jutro, bo jutro przyniesie nowe zagadnienia i nowe decyzje. Zbiórka się kończy więc trzeba kuć żelazo entuzjazmu i ofiarności Polonji, by leciało jak najwięcej iskier w postaci zielonkawych papierków i żółtych czeków na obronę słusznych praw Polski i głoszenie prawdy o jej obecnej niewoli.

W tej szlachetnej kuźni, mecenas F. J. Wazeter wiele iskier zdołał wykrzesać. Tes.

W POPRZEDNIM 33 (190) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

SZEROKI PLAN PRACY RADY POLONJI

Na swem ostatniem posiedzeniu w Chicago, Rada Polonji opracowała plan pracy i działalności ratunkowej na rok następny. Plan ten jest szeroko zakrojony i przewiduje zebranie sumy 12 i pół miljona dolarów, z czego połowa ma być w gotówce a reszta w odzieży i żywności. Na tem samem posiedzeniu postanowiono nawiązać jaknajściślejszą współpracę z Polską Radą Ratunkową w Kanadzie.

Życzyć należy tej zasłużonej w akcji pomocy Polsce organizacji, by plan ten mógł być w pełni zrealizowany i by delegaci Rady Polonji w Polsce mogli nadal rozwijać tak skuteczną działalność w walce z głodem, chorobami i nędzą.

STO TYSIĘCY DOLARÓW NA POLSKIE SIEROCIŃCE

Los sierot w Polsce jest niezmiernie ciężki. Przy ogólnych brakach i zniszczeniach, tysiące sierot pozbawionych przez wojnę i okupantów niemieckich i sowieckich rodziców, często okaleczonych, chorych i obdartych — te nieszczęśliwe dzieci potrzebują wydatnej i szybkiej pomocy.

Związek Polek, na którego czele stoi dzielna i niezmordowana w swych samarytańskich wysiłkach prezeska, p. Honorata Wołowska, uchwalił i przekazał na cele sierocińców polskich pokaźną sumę stu tysięcy dolarów. Pozwoli ona na otarcie niejednej łzy, ubranie, leczenie a nawet kształcenie niejednej polskiej sieroty.

KONGRESMAN TADEUSZ F. WASIELEWSKI KANDYDUJE

Pomyślna wiadomość nadchodzi z Milwaukee. Oto kongresman Tadeusz F. Wasielewski który przepadł w prawyborach, zgodził się kandydować pod naciskiem miejscowej Polonji jako kandydat niezależny. Oczywiście będzie on miał trudniejszą sytuację, walcząc z maszynami wyborczemi obu partji. Szkoda że tak się stało wskutek zaniedbania i obojętności żywiołu polskiego. Można było łatwiej zdobyć ten polski mandat w prawyborach. W każdym razie pocieszającym jest fakt, że Polonja w Milwaukee nie poddała się i pragnie nadal walczyć o swego popularnego kongresmana.

Kongresman T. Wasielewski wydał oświadczenie w którem czytamy między innemi:

"Ponieważ zawsze reprezentowałem wszystkich ludzi bezstronnie, robotników, farmerów i handlowców, bez względu na ich przynależność, i ponieważ dwaj nominaci są reprezentantami specjalnych samolubnych interesów, uważam, iż koniecznem jest, abym wysunął się jako niezależny kandydat w wyborach listopadowych".

POLAK AMERYKAŃSKI DELEGATEM NA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ STUDENCKĄ

Na słynnym uniwersytecie angielskim w Oxford w Anglji, odbędzie się międzynarodowa konferencja studencka na którą wyjeżdża delegacja amerykańska w liczbie 15 osób. W skład tej delegacji wchodzi p. Ignacy Szaniawski, student wydziału prawnego na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Jest on członkiem Klubu Polskiego istniejącego przy tym uniwersytecie, klubu patronowanego przez gorącego przyjaciela Polski profesora Artura P. Colemana.

Pan Szaniawski ma zamiar wziąść również udział w międzynarodowej konferencji młodzieżowej w Pradze czeskiej, poczem odwiedzi Polskę.

ZDZISŁAW SKUBIKOWSKI ZAANGAŻOWANY PRZEZ LONDYŃSKĄ OPERĘ

Młody i utaletowany dyrygent p. Zdzisław Skubikowki, został ostatnio zaangażowany przez operę londyńską Covent Gardens. P. Z. Skubikowski prowadził i kształcił polsko-amerykańskie zespoły śpiewacze w Chicago i wykładał na kursie polonistycznym Wydziału Oświaty w Cambridge Springs, Pa.

Występował on swego czasu w operze neapolitańskiej, w Rzymie, Poznaniu i Warszawie.

S. WALASIEWICZÓWNA ZNÓW NA BIEŻNI

Popularna w Stanach, Polsce i na wszystkich bieżniach świata Stanisława Walasiewiczówna — przez Polonję amerykańską Stasią zwana — niedawno w Cleveland pobiła jeszcze jeden rekord. Przebiegła ona dystans 70 jardów w 8 sekund.

Walasiewiczówna odlatuje z Nowego Jorku do Norwegji, gdzie będzie brać udział w zawodach lekkoatletycznych w barwach Polski.



Kapliczka przydrożna w Polsce

ZBIERZEMY MILJON DOLARÓW NA KONGRES POLONJI

OPINJE I ZDARZENIA

ODCZYT REKTORA PIEŃKOWSKIEGO

W drodze powrotnej do Polski z Bikini na Pacyfiku, gdzie jako gość rządu Stanów Zjednoczonych obserwował doświadczenia z bombą atomową, znakomity fizyk polski, prof. Stefan Pieńkowski, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, wygłosił dn. 23 sierpnia w Fundacji Kościuszkowskiej odczyt na temat polskiego tajnego szkolnictwa wyższego w czasie okupacji niemieckiej, oraz zadań polskich szkół akademickich w okresie po wypędzeniu Niemców.

Rektor Pieńkowski dał żywy, barwny i szczegółowy obraz początku, rozwoju i zasięgu tajnego nauczania oraz prac badawczych w czasie okupacji, szczególnie podkreślając wysoki poziom moralny i ofiarność młodzieży oraz profesorów, którzy za wszelką cenę, nie wyłączając ofiary życia, zdecydowani byli podtrzymać ciągłość nauki polskiej.

Omawiając obecny stan szkolnictwa akademickiego w Polsce, Rektor Pieńkowski przedstawił niezwykłe trudności, które trzeba przezwyciężać. Brak jest wszystkiego: pomieszczeń, sal wykładowych, księgozbiorów, urządzeń laboratoryjnych. A jednak mimo wszystko działalność akademicka i naukowa wre, młodzież objawia niesłychany pęd do nauki, wszyscy przeniknięci są myślą o konieczności podtrzymania i rozwoju polskiej nauki.

W imieniu ciała profesorskiego przebywającego poza granicami Polski przemówił — jak zawsze pięknie — profesor Oskar Halecki, stwierdzając tragiczny fakt oderwania od Polski dwóch ośrodków nauki i kultury polskiej: Wilna i Lwowa. Prof. Halecki oświadczył, że naukowcy polscy mogą zawsze liczyć na współpracę i pomoc swych kolegów z zagranicy.

Wywody Rektora Pieńkowskiiego streścił po angielsku Dr. L. Krzyżanowski.

STALINJUGEND

Delegacja zrozpaczonych niemieckich matek przybyła do Berlina z Brandenburgii, by prosić o ratunek przedstawicieli M.C.K. i władze kościelne. "Nieznani sprawcy" porwali w ostatnich miesiącach tysiące chłopców w wieku 13-17. Są pogłoski, że zamknięto ich w izolowanych obozach celem "przeszkolenia w nowym światopoglądzie". Bardziej wyraźny od prasy niemieckiej jest w tej sprawie "The Bulletin", stwierdzając, że porywania dokonują sowieckie oddziały wojskowe i tajna policja, oczyściwszy dotąd doszczętnie z chłopców 6 okręgów Brandenburgji.

MY SIĘ TYM NIE MARTWIMY

Prof. Sauermann, znany ekonomista niemiecki i doradca ameryk. Zarządu Wojskowego, ogłosił raport, iż obecna ludność Niemiec, licząca 72 miliony, zmniejszy się w ciągu 50 lat do połowy, co pociągnie dla Europy poważne skutki polityczne i gospodarcze. W okręgach wiejskich ilość wypadków śmierci jest o 100 procent wyższa od narodzin, w miastach średnich o 300 procent, w miastach wielkich o 400 do 500 proc. W tych warunkach Niemcy nie będą mogły prowadzić wojny, choćby miały przemysł. Przez 12 lat wmawiano w Niemców, że są narodem młodym, gdy w rzeczywistości mają nadmiar starców i nadwyżkę 4,5 miliona kobiet (na 1,000 mężczyzn 1,270 kobiet). Młode pokolenie zostało wyniszczone przez wojnę. Wojna pochłonęła 7,5 miliona Niemców (4 miliony żołnierzy i 1 milion mieszkańców cywlnych zabitych, 2,5 miliona inwalidów). W r. 1947 każdy zdolny do pracy Niemiec będzie mieć na utrzymaniu jednego niezdolnego do pracy.

PAPIEREK LAKMUSOWY

"New York Times", nawiązując do ostatniej czystki w Sowietach której ofiarą padł również i Liwinow, pisze co następuje:

"Karjera M. Litwinowa przypomina papierek lakmusowy który, jak mówi encyklopedja, "staje się czerwony przy nadmiarze kwasów a fioletowy przy nadmiarze pierwiastków alkalicznych". Gdy rząd sowiecki jest w alkalicznym nastroju i dobrze usposobiony do współpracy z państwami zachodniemi, pan Litwinow kwitnie, gdy natomiast rząd sowiecki jest w nastroju kwaśnym, gdy cierpi na dogmatyczną niestrawność, gdy jest głęboko podejrzliwy w stosunku do wszystkich obywateli państw zachodnich którzy nie są pełnopłatnymi członkami partji komunistycznej, pan Litwinow zdradza tendencje znikające."

Litwinów znikł z podrzędnego nawet stanowiska i tym razem zdaje się że na długo.

GODNY NASTĘPCA GOERINGA

W Niemczech, w sowieckiej strefie okupacyjnej, stworzony został kolos przemysłowy na wzór słynnych Goering Werke. Ten olbrzymi koncern nosi nazwę Sowietische Industrie A. G. a na jego czele stoi niejaki Aleksiej Resnikow, sowiecki Goering. Sowiety posiadają 51 procent, a więc majoryzują przedsiębiorstwo w skład którego wchodzą najlepsze kąski przemysłu niemieckiego włączając i I. G. Farben Gesellschaft.

Oficjalny kapitał tego koncernu wynosi ponad 8 miljardów marek niemieckich, lecz faktyczna wartość oceniana jest dwukrotnie wyżej. Koncern zatrudnia 400 tysięcy robotników i łączy 13 trustów. Resnikow miał prześcignąć swego mistrza Goeringa, jeżeli chodzi o zagrabienie wszystkiego co jest cenne w przemyśle niemieckim i wprzęgnięcie tego kolosa do pracy na rzecz sowieckiej maszyny wojennej.

ODGŁOSY BIKINI

W Paryżu: natychmiast po drugim eksperymencie z bombą atomową na atolu bikińskim, przesłano filmowe zdjęcia wybuchu bomby drogą lotniczą do Paryża. Delegaci na konferencję pokojową wzięli gremjalny udział w tym pokazie, który sprawił na nich ogromne wrażenie i dał wiele tematów do rozmyślań nad przyszłością świata. Prasa paryska taką daje recenzję: "Trudno było się powstrzymać od przywiedzenia na myśl Apokalipsy..."

W titoskim Belgradzie: prasa kontrolowana i dyrygowana z Moskwy podniosła krzyk na temat t. zw. dyplomacji atomowej. Belgradzka "Politika", tak pisze pod adresem Stanów: "Mówią nie podnosząc głosu, lecz trzymają w ręce bombę atomową."

W Stanach: w San Francisco, obserwator sowiecki profesor Piotr Alexandrow, po powrocie z Bikini oświadczył, że niedługo odbędzie się sowiecka próba wybuchu bomby atomowej na którą zaproszeni zostaną zagraniczni obserwatorzy. Odbędzie się ona albo gdzieś na Syberji, albo w okolicach Uralu lub też na obszarach podarktycznych na wyspach położonych na północ od Kanady (!?). Alexandrow zastosował dyplomację blufu.

W Argentynie: eks-diva filmowa, żona prezydenta Perona, Ewa — znana popularnie Evitą — wmieszała się niedawno do rozmowy prowadzonej przez Perona z jednym ze sowieckich komisarzy handlowych. Gdy komisarz ten wynosił pod niebiosa rozwój sowiecko-argentyńskich stosunków handlowych, Peron powiedział: "Przedewszystkiem jestem Argentyńczykiem a potem Amerykaninem".

— A pozatem — wtrąciła Evita — Amerykanie posiadają bombę atomową..

W Portugalji — Salazar — w jednym z nielicznych wywiadów stwierdził: Stany winny chronić tajemnicy bomby atomowej i przeciwstawić się fali komunizmu. Stany otrzymają stałe bazy na Azorach.

PARYSKI KABARET "CIOCI MOLLY"

Na konferencji paryskiej, pełnej przelewania pustego w próżne, delegaci bawią się od czasu do czasu interludjami iście kabaretowemi.

Po rozwlekłem przemówieniu Wyszyńskiego, zniecierpliwiony Nowozelandczyk, Jordan, wybuchnął: "Ustawicznie to quack, quack, quack..!" Z drugiej strony oceanu, zażywny i poważny senator Tom Conally, wyjeżdżając do Paryża powiedział: "Wszystko co można tam robić, to siedzieć cały dzień boży i ględzić... "All you do is sit all day going yah, yah, yah..." Uczciwy i z prawdziwego zdarzenia teatrzyk jakim było "Qui pro quo" w Warszawie, przetłomaczyłby te trzy ostatnie słówka ramolowatem ble, ble, ble....

Główną gwiazdą tej międzynarodowej nadscenki politycznej jest Mołotow, nazywany przez urzędników angielskiego Foreign Office — ciocią Molly. Jeden z zimnokrwistych dyplomatów angielskich taką wyraził opinję: "Nie przypomina mi to żadnej konferencji pokojowej. Zastanawiam się czy to wogóle można nazwać tem mianem."

Obserwator z galerji, amerykański szeregowiec Jack Loeb z Elkins Park, powiedział krótko i dosłownie: "I potośmy się bili? Jeżeli o mnie chodzi to posłałbym ich wszystkich w djabły. Dlaczego oni poprostu nie głosują tak, jak to robiliśmy w naszych klubach szkolnych?"

Z Moskwy, sowiecka "Prawda" przyczyniła się do tego urozmaiconego programu wstawkami, wołając ze swych szpalt: "Byrnes jest "prowincjonalnym księciem" który zapomina, że nie znajduje się na konferencji departamentu Stanu gdzie są omawiane sprawy Panamy czy Hondurasu, i gdzie może zdjąć marynarkę i założyć nogi na stół."

Konferencja pokojowa trwa...



W obozie wysiedleńców Polskich w Niemczech.

Pamiętajcie o Polakach w Niemczech!

W kilku słowach

Z KRAJU

Gen. Berling, według pogłosek, jakie rozeszły się w kraju, nie został "zlikwidowany", lecz żyje dotychczas i przebywa w Moskwie na przeszkoleniu politycznym. Uporczywie powtarza się wiadomość, że Berling ma wkrótce zjawić się w Polsce celem objęcia jednego z czołowych stanowisk w armii marsz. Zymierskiego.

Do licznych wersyj na temat przeszłości Bieruta przybywa nowa. Oto Bierut zwiedził w Warszawie Dom Prasy i wśród zecerów rozpytywał się o dawnych wspólnych znajomych z drukarni przy ulicy Swiętokrzyskiej, i "przypomniał sobie atmosferę własnych młodych lat przed pierwszą wojną światową". Do zebranych drukarzy Bierut przemówił: "Ze ja, były drukarz, jestem Prezydentem, to jest zewnętrzny symbol tych przemian..."

Liczba zgonów w Polsce przewyższyła w 1945 r. o 150,000 liczbę urodzin. Polska jest w obecnej chwili krajem zmniejszającej się ludności.

Jeden milion Niemców wysiedlono z Polski według danych oficjalnych w czasie między 25 lutym i 1 sierpnia br.

Lecznica Sw. Józefa w Warszawie, jedyny zakład leczniczy, który zachował się w dobrym stanie, zarezerwowano wyłącznie dla członków rządu i ich rodzin.

Bierut mianował 29 profesorów uniwersytetów. M. i. mianowani zostali na Uniwersytecie krakowskim proesorami dr. Ludwik Ehrlich, dr. Roman Ingarden, dr. Stan. Łempicki, dr. Wład. Tarnawski, na Uniwersytecie łódzkim, dr. Zdzisław Zygulski. ....

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Lord Beveridge, prezes nowopowstałego w W. Brytanji Komitetu Obrony Uchodźców bawił ostatnio w Niemczech. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności pierwszych informacji o polskich uchodźcach mógł lordowi udzielić Prezes Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech — mec. J. Czarkowski, który otrzymał zapewnienie, że losowi polskiego uchodźtwa przymusowego w Niemczech poświęci komitet należytą uwagę.

Ratujcie nas przed terrorem oficerów warszawskich i ich pomocników— pisze mieszkaniec obozu cywilnego w Kassel. — Dopiero zaczęli oni swą pracę, a już życie staje się niemożliwe. Oficer repatriacyjny kpt. Dębowski straszy nas wprost więzieniem. Ludzie są steroryzowani i boją się nawet kierownictwa obozowego, które współpracuje z tymi panami.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

LEGJONY — Henryk Sienkiewicz, Instytut Literacki — Rzym, r. 1946, str. 183.

ANGLJA I ANGLICY — Jakub Rożenek, Bibl. Orła Białego — Rzym, r. 1946, str. 45.

SITWA — Zgrupowanie 5 Wileńskiej Bryg. Piechoty, trzeci tom wydawnictwa pamiątkowego Zgrup. 5 Wileńskiej Brygady, str. 303.

KIEDY PRAWDZIWI POLACY POWSTANĄ — Juljusz Słowacki, Polska Y.M.C.A., Rzym, str. 130.

FALK — Wspomnienie — Joseph Conrad, Polska Y.M.C.A., Rzym, str. 229.

JUTRO — Anny Porster, tłum. A. Zagórska.

MŁODE POKOLENIE CHŁOPÓW — Józef Chałasiński, Polska Y.M.C.A., Rzym, str. 201.

DZIEWCZYNA Z CHAMPS ELYSEES — Zbiór opowiadań, Orbis, Londyn, str. 80.

DOM POD WYSOKIM KSIĘŻYCEM — Mieczysław Lurczyński, Polski Związek Wychodz. Przymusowego w Hanowerze, str. 40.

ŁUSKI SYRENY — Mieczysław Lurczyński, Polski Związek Wychodz. Przymusowego w Hanowerze, str. 38.

ODEZWIJCIE SIĘ — SZUKAJĄ WAS!

POŹNIAK Stanisław, Polish Forces, C.M.F. 103 poszukuje swego stryja Andrzeja Poźniaka, który w 1923 r. wyjechał z Toporowa, pow. Radziechów do Stanów Zjednoczonych.

CIŻMOWSKI Leon pfc. Polish Forces, P/41, B.A.O.R., poszukuje swej siostry Rozalji z Ciżmowskich Ziółkowskiej i męża jej Franciszka Ziółkowskiego, którzy przed 1914 r. wyjechali z miejscowości Gostszyn, pow. Tuchola do U.S.A.

PRZEOCKA Wanda (z domu Maczuka), Polish Refugee Camp. Valivade, Kolhapur, India, poszukuje Władysława Śliwińskiego syna Barbary z domu Wieczorek, urodzonego w Jarosławiu, który obecnie mieszka pewnie w Chicago.

GUTKOWSKI Antoni, Maczków (Haren Emz) ul. Akademicka 24, Meppen, Polish Forces P/40, B.A.O.R. poszukuje swego brata Andrzeja Gutkowskiego, który wraz z żoną Anastazją i synami Antonim, Eugenjuszem i Edmundem zamieszkują podobno w New Yorku. P. Andrzej Gutkowski ur. w Siedlisku, pow. Kostopol wyemigrował do Stanów w 1912 r.

KRZYWAŃSKI Stanisław, major-lekarz, Polish Forces C.M.F. 206, Italy, poszukuje Stanisławę Schafer z domu Krzywańska, ostatnio zamieszkała w Poughkeepsie, N. Y. przy ul. lub Ave. Highland.



Taniec zbójnicki — *Drzeworyt Władysława Skoczylasa*